Nr. 162. Kraków, Środa 19 Lipca 1893. Rocznik XII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	20 zł. w. a.	10 zł. w. a.	5 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiac.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalok, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 18 lipca.

Po ośmiu miesiącach upornej walki, zdobył wreszcie hr. Caprivi uchwałę parlamentu dla nowej ustawy wojskowej. zwiększającej wydatki na armię niemiecką przeszło o 50 milionów rocznie, nie mówiąc już o kolosalnych nadzwyczajnych kosztach. Zwycięstwo to powitały kierownicze sfery berlińskie z niezwykłem zadowoleniem, prawie z tryumfem: był to bowiem pierwszy zatarg nowego rządu z reprezentacyą państwa, zatarg, który nie skończył się porażką rządu. Jak niecierpliwie wyglądał sam cesarz wyniku głosowania dowodem to, że pod koniec ostatniego posiedzenia przybył do parlamentu, a dowiedziawszy się. że ustawa już uchwalona, dziękował przywódcom stronnictw rządowych, a między innymi zawezwać miał także ks. Jażdżewskiego, który był rzecznikiem Koła polskiego w ostatniej sesyi, i podobno również miał mu wyrazić swoje zadowolenie ze stanowiska Polaków wobec ustawy wojskowej.

W ciągu ośmiu miesięcy tak gruntownie omówiono całe przedłożenie rządowe, tyle wygłoszono przeciwko niemu zarzutów i tyle obron, że trzeba było nie lada odwagi, aby rzekomo z „zasadniczemi“ zarzutami przeciwko niemu zgłosić się na przedostatniem dopiero posiedzeniu. Na tę odwagę zdobył się hr. Herbert Bismark, unosząc się skrupułami na punkcie dwuletniej służby wojskowej Izba czuła się widocznie zawiedzioną tym popisem syna pierwszego kanclerza zjednoczonych Niemiec. Spodziewano się usłyszeć jakąś myśl nową, zrodzoną we Fridrichsruhe, — hrabia Herbert tymczasem powtórzył dawno znane i odparte komunały o stratach, jakie armia pod względem swej jakości poniesie przez skrócenie czasu służby o rok w pułkach piechoty. Zarówno te niby fachowe zarzuty jego ze stanowiska militarnego, jak złowróżbne zapowiedzie o bliskiej wojnie, pobudzały Izbę raczej do wybuchów dobrego humoru, niż do poważnych rozmyślań. A już najbardziej niefortunna była wycieczka młodego Bismarka przeciw socyalistom. Wyrażać obawy, że armia zostanie „zarażona“ socyalizmem, gdy stronnictwo socyalno-demokratyczne, jest w państwie tak dobrze uprawnione, jak każde inne i gdy ono coraz to więcej zyskuje zwolenników, — było pomysłem na wszelki sposób nieszczęśliwym.

Kanclerz Caprivi, zapewne raczej ze względu na pochodzenie hrabiego Herberta, niż na treść jego wywodów, zbijał je punkt po punkcie dawno już słyszanemi w Izbie argumentami. Że obie strony były rozdrażnione, dowodem tego, że H. Bismark nie mógł się powstrzymać od przerywania Capriviemu, a ten w sposób dość ostry zażądał od prezydenta opieki nad wolnością słowa Cicha lecz od czasu do czasu wybuchająca z namiętnością zawiść między kanclerzem dzisiejszym a jego poprzednikiem, ujawniła się w tym charakterystycznym dyalogu między hr. Herbertem, dziedziczącym sympatye i antypatye ojca, a Caprivim.

Zresztą cała dyskusya nad przedłożeniem rządowem nie przyniosła zmiany zasad żadnego ze stronnictw w nowym parlamencie. Może najważniejszym jej rezultatem jest jawny rozłam między „wolnomyślnem zjednoczeniem“ Rickerta, a „wolnomyślnem stronnictwem ludowem“ Richtera; pierwsze głosowało za ustawą wojskową drugie przeciwko niej. W ten sposób dawny „*Freisinn*“ richterowski rozpadł się na dwie frakcye o różnej barwie politycznej, które na razie nie występują przeciwko sobie, lecz uczynią to niechybnie, z zaciekłością temu stronnictwu właściwą, gdy się ku temu ważniejsza jakaś zdarzy sposobność.

Antisemici właściwie nie zmienili barwy, a frakcya „reformy“ Böckla, przechylająca się na stronę rządu, jednoczy dzisiaj większość tego stronnictwa, o którem z góry wiedzieć można było, że tam, gdzie idzie o tak zwane „mocarstwowe“ stanowisko monarchii, nie da się wyprzedzić konserwatystom ani narodowo-liberalnym.

Stronnictwa opozycyjne w ogóle, a centrum przedewszystkiem okazały rzeczywiście, jak to przewidywaliśmy z góry, więcej spójności, niż w rozwiązanym parlamencie. Centrum zasiliło się radykalniejszemi żywiołami, a lubo liczebnie o parę mandatów ma mniej, niż poprzednio za to niebezpieczniejsze jest dla rządu ze względu na swój skrajny charakter, który w dawnem centrum nie uwydatniał się w równej mierze. Spójność stronnictwa także wzrosła; do secesyi tym razem nie przyszło, a oprócz dwóch posłów, którzy z góry zapowiedzieli, że głosować muszą za ustawą wojskową, wszyscy oddali swe wota solidarnie przeciw przedłożeniu rządowemu.

Socyalni demokraci pokaźni liczbą. jak nigdy dotąd, zachowali tym razem więcej miary i taktu, niż niejednokrotnie przedtem. Mowy Bebla i Liebknechta, jakkolwiek nacechowane tą samą, co dawniej. namiętnością w obronie „czwartego stanu“, — przecież mniej były prowokujące, bo też, co prawda. i mniej były prowokowane. Że socyalni demokraci głosowali zwartą ławą przeciw zwiększeniu siły zbrojnej, rozumie się samo przez się.

Koło polskie już w rozwiązanym parlamencie zerwało zwyczajową, bo statutem klubowym nie zastrzeżoną, solidarność z centrum. Powoli, ale stanowczo przenosi się reprezentacya polska na stronę klubów rządowych. Zdanie nasze w tym względzie wypowiedzieliśmy już poprzednio: zgodzić się możemy i na tę rolę Koła polskiego, byle stąd rzeczywiste dla społeczeństwa polskiego wynikły korzyści.

Bardzo skromną większością. raz ośmiu to znowu 16 głosów wywalczył rząd hr. Capriviego ustawę, której doniosłości odmawiać nie podobna. Nie wchodząc zaś na razie w to, w jakim stopniu ustawa ta zaciężj nad opodatkowaną ludnością Niemiec — to jedno zaznaczyć się godzi, że parlament ten, który miał być wyrazem plebiscytu w sprawie militaryzmu, bardzo niewygodnym będzie dla dalszej działalności rządu doradcą i przy pierwszej lepszej sposobności odmówić mu gotów swego poparcia Wogóle wątpliwą jest rzeczą. czy parlament ten przetrwa szczęśliwie swój okres ustawodawczy i czy pasmo dni jego żywota nie przetnie ręka kanclerska tak, jak to uczyniła niejednokrotnie z poprzedniemi parlamentami.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 17 lipca.

(β) Ankieta przemysłowa zbliża się ku końcowi. Jutro załatwi się komisya z rzeczoznawcami śląskimi, których połowę dziś przesłuchano; posiedzenie środowe będzie poświęcone licznym reklamacyom stowarzyszeń. niewezwanych dotąd do ankiety; w czwartek i piątek przyjdzie kolej na Krainę i prowincye nad brzegiem morza Adryatyckiego położone wreszcie na d. 24 bm., a więc za tydzień, wezwani są rzeczoznawcy z Galicyi. Wrażenie dotychczasowe z ankiety, po przesłuchaniu dwustu kilkudziesięciu rzeczoznawców. obraca się w granicach walki pomiędzy przemysłem fabrycznym a rękodzielniczym. Socyaliści występują na każdym kroku w obronie warsztatów rządowych, któreby młodzieży mogły zapewnić kosztem państwa wykształcenie fachowe, a przytem uderzają na fabrykantów, zarzucając im wyzyskiwanie i teroryzowanie robotników. Ciekawe pod tym względem były dzisiejsze wyjaśnienia Jordego, który obszernie opowiadał o proskrybowaniu formalnem robotników w Bielsku i Białej po pierwszych demonstracyach majowych w r. 1891

Liczba ekspertów galicyjskich wynosi dotąd 74, wskutek reklamacyj jednak, jakie nadeszły dosięgnie zapewne 80. Naturalnie niepodobna wymagać od komisyi przemysłowej, aby uwzględniła wszystkich, zgłaszających się obecnie dopiero, bo w takim razie i w sierpniu nawet nie ukończyłaby swojej pracy. Tymczasem dziś dowiaduję się z pewnego źródła, że Rada państwa ma być zwołana już we wrześniu, a to dlatego, aby sejmom dać czas dłuższy do załatwienia spraw krajowych.

Na zgromadzeniu wydziału „Przytuliska“, które się odbyło dnia 8 b. m., i na którem był obecnym także delegat komitetu wystawy krajowej ze Lwowa p. Liberał Zajączkowski, postanowili obecni posłowie: Łoś, Sokołowski i Struszkiewicz zachęcić przemysłowców i rękodzielników polskich w Wiedniu do wzięcia udziału w wystawie krajowej. W tym celu odbyło się już pierwsze zgromadzenie we czwartek w lokalu Biblioteki polskiej i jest wszelka nadzieja, że zabiegi te pomyślny odniosą skutek, co tak dla przemysłowców polskich w Wiedniu, jak i dla kraju naszego z niemałą będzie połączone korzyścią.

Wskutek zabiegów posła Sokołowskiego postanowiło ministerstwo oświaty podwyższyć subwencyę dla handlowej szkoły krakowskiej z 1000 na 1500 złr. Pozycyę tę wstawiono już w budżet przyszłoroczny, a nie ma powodu obawiać się, aby w komisyi budżetowej sprawa ta na jakąkolwiek natrafiła opozycyę.

Sprawy miejskie.

(Program prac nowego prezydenta.)

Z wygłoszonego wczoraj na uroczystym akcie złożenia przysięgi, przemówienia prezydenta Krakowa p. Józefa Friedleina, przytaczamy w dosłownem brzmieniu następujący program prac:

Pierwszy prezydent nasz ś. p. dr. Dietl, przedstawiwszy w ogólnych zarysach program swój Radzie miasta 31 października 1866 r., rozwinął go następnie, nazwawszy projektem uporządkowania miasta i poddał pod rozpoznanie wybranej *ad hoc* z łona Rady miasta komisyi, która go też Radzie miejskiej na posiedzeniu 30 października 1873 r. odbytem, do przyjęcia przedłożyła.

Projekt ten obejmował następujące budowle i czynności: Budowę szkoły żeńskiej św. Scholastyki, budowę szkoły męskiej wydziałowej, budowę szkoły na Kleparzu, budowę szkoły na Kaźmierzu budowę rogatki warszawskiej, budowę rzezalni, budowę budynku cmentarnego. budowę koszar straży pożarnej. budowę wodociągu, restauracyę Sukiennic, rozszerzenie ratusza, brukowanie ulic i placów, budowę kanałów i zasypanie Starej Wisły, urządzenie tandety, budowę domu dla rekonwalescentów, budowę domu dla nieuleczalnych, budowę domu schronienia dla starców, budowę szpitala epidemicznego, budowę wagi miejskiej, budowę domu dla ogrodnika, budowę czterech domków dla straży plantacyjnej, budowę jatek rzeźniczych na Kaźmierzu, urządzenie dwóch targowisk.

Oprócz tego podjęcie następujących czynności: reorganizacyę magistratu, podniesienie handlu i przemysłu, zaprowadzenie czystości w mieście, sprawę ubogich.

Projekt ten dokładnie określający ówczesne potrzeby miasta, służył wszystkim następcom ś. p. Dietla za podstawę działania Wykonywali go też ś. p. dr. Zyblikiewicz, dr. Weigel i szanowny mój poprzednik dr. Szlachtowski.

Z programu tego jednak wiele budynków nie zostało wykonanych już to z braku funduszów, już też z powodu, że ich wykonania nie uważano za pilne i nieodzowne, albo wreszcie, że zastąpione zostały budynkami gminie na ten cel ofiarowanemi.

I tak nie wykonano jako mniej pilnych: szkoły wydziałowej męskiej, rozszerzenia ratusza, tandety, domu rekonwalescentów, domu schronienia dla starców, dwóch targowisk, wagi miejskiej, jatek rzeźniczych na Kaźmierzu.

Nie wykonano z powodu, że gmina otrzymała w darze na ten sam cel przeznaczone realności: domu dla nieuleczalnych, domu dla ogrodnika.

Nie wykonano z braku funduszów: wodociągu, szpitala epidemicznego.

Nie wykonano wreszcie jako nieodpowiednich: domków czterech dla stróżów plantacyjnych.

Na niewykonanie wielu z tych budowli wpływał nietylko brak funduszów ale i ta okoliczność, iż wśród działania okazała się konieczność zaspokojenia innych gwałtowniejszych potrzeb, a mianowicie: budowa szkoły pod Zamkiem, budowa szkoły na Smoleńsku, budowa szkoły przy ulicy Dietlowskiej, budowa szkoły przy ulicy Miodowej, budowa szkoły przy ulicy Studenckiej, budowa szkoły barakowej przy ulicy Miodowej budowa szkoły barakowej przy ulicy Biskupiej. budowa szkoły barakowej w ogrodzie Angielskim, zakupno gazowni, budowa teatru, budowa koszar obrony krajowej, budowa kontumacyi, budowa mostu zwierzynieckiego.

Porównując ilość budowli objętych programem ś. p. dra Dietla a nie wykonanych, z ilością budynków programem jego nie objętych, a dotąd już wykonanych, uznać trzeba, iż następcy ś. p. dra Dietla dobrze wywiązali się ze swego zadania.

Jeżeli się zaś zważy, iż 3/4 z tych budowli wykonano za prezydentury czcigodnego mego poprzednika dra Szlachtowskiego, to zaprawdę wszyscy to przyznać musimy, a powtórzą to i potomni, że dr. Szlachtowski dobrze zasłużył się Krakowowi. (*Oklaski*).

Mimo tych licznych prac dokonanych, nie wszystkie jeszcze potrzeby naszego miasta zaspokojone zostały. Najnaglejszemi są te, które się odnoszą do uzdrowotnienia miasta, jako to: wodociąg, kanalizacya szpital epidemiczny, dom nieuleczalnych i starców.

Oświata mieszkańców wymaga jeszcze budowy nowych trzech do czterech szkół, a wykonać też wypadnie dwie szkoły średnie, jeżeli ugoda z rządem dojdzie do skutku.

Aby podnieść przemysł a szczególniej rękodzieła, należy jak najrychlej przystąpić do budowy Muzeum przemysłowego, tem bardziej, iż do tego już sama dedykacya budynku nas zniewala, a fundusze potrzebne w znacznej części już są przygotowane.

Szpetny widok, jaki przedstawiają nasze place targowe, wypadnie zastąpić halami, w którychby się drobny handel artykułów żywności pomieścił.

Również należałoby pomyśleć o wybudowaniu hali dla handlu zbożowego, aby go do dawnego przywrócić znaczenia.

Komunikacya wymaga wybrukowania wielu ulic a szczególniej tych, które stanowią główne linie przewozowe. Trzeba będzie wskutek regulacyj utworzyć nad Wisłą drogę nadbrzeżną, od Rzezalni aż pod Zamek sięgającą.

Wreszcie pomyśleć o zastąpieniu drewnianego mostu wolskiego żelaznym. gdyż ciągłe jego reperacye wielki sprawiają wydatek.

Dla administracyi miejskiej i jej biur koniecznem będzie rozszerzenie budynku, w którym się obecnie mieści magistrat.

Trzeba będzie wznieść nowy budynek na pomieszczenie pociągów i maszyn służących do czyszczenia dołów i kanałów, gdyż obecny chyli się szybko do upadku.

Każdorazowy pożar wskazuje nam, iż dopóki nie będzie wodociągu, wypadałoby tymczasem urządzić choćby ze dwie wielkie pompy nad Wisłą.

Nie wolno nam wreszcie zapominać o budynkach, które ozdobę miasta stanowią, a które z przyczyny swej starożytności restauracyj wymagają. Takiemi są: kościół św. Krzyża, wieża Maryacka, wieża dawnego ratusza i rondel Bramy Floryańskiej.

Samą administracyę miejską ulepszyć i uprościć, a jej służbę zewnętrzną koniecznie zmienić i przeistoczyć wypadnie.

Rozbudzony ruch budowlany, wymaga nieodzownie zmiany ustawy budowniczej, a wielka ilość domów dawnych i realności zaniedbanych wskazuje potrzebę ich częstej lustracyi. Zabezpieczenie całego miasta od podobnej klęski, jak była ta, która nas w roku 1850

BRONISŁAW SZWARCE.

Siedm lat w Szlysselburgu.

7 (Ciąg dalszy.)

I nie dałem się. — Wszak mam książki, mogę je sto razy przeczytać: kiedy mi się sprzykrzą, postanowiłem dostać nowych — mam przecież pieniądze u komendanta. Nawet bez książek będę pracował, będę miał ołówek i pióro i atrament i papier — z niczego, jak przedtem bibliotekę z papierosowych tutek; mózg zajmie się nauką i ucieczką, a ręka pisaniem i dziurawieniem murów. jeśli do tego przyjdzie. Nauczyłem się po rosyjsku, będę się uczył po angielsku, po fińsku (był *Czuchna* podoficer), będę powtarzał niemczyznę, łacinę, greczyznę, będę się ćwiczył w polszczyźnie, wszakem nigdy nie był w polskiej szkole — alboż to mało języków i przedmiotów nauki? A przedewszystkiem choć ręce do pracy cielesnej nieprzyzwyczajone, muszę spróbować — ucieczki.

Generał Leparski, choć rzadko i mało ze mną rozmawiał, bo oprócz wiecznego: „jak się masz bratku!“ nie wiele od niego słyszałem, pomagał mi przy tem stale. Przestał mi dawać gazety, może dlatego, że nie zobaczył należytego skutku ani skruchy. bom starannie ukrywał wszelkie oznaki upadku ducha i zniechęcenia, ale mi pozwolił kupować książki. Wybrałem, ma się rozumieć, francuskie, bo tańsze: szło mi o to, by moje kilkadziesiąt rubli trwały jak najdłużej. Jakiem sobie wówczas książki z Petersburga sprowadził za pośrednictwem komendanta, tego nie pamiętam; przypominam sobie tylko, żem kupił parę angielskich powieści, oprócz francuszczyzny, by się nauczyć języka, i żem stale otrzymywał *Journal pour tous*, miesięcznik bajecznie tani, bo gruby ilustrowany rocznik najrozmaitszych rozbójniczych powieści *à la* Gaboriau kosztował tylko 5 franków. Widząc moje zajęcie się literaturą, pan generał chciał się także popisać, i przyniósł mi pod sekretem *Życie Jezusa* Renana, aby dać tem świadectwo, że jest także kawałkiem liberała i wolnomyślnym dostojnikiem.

Ach! ilem widział potem tych kluczników liberałów, tych patryotów sług carskich, tych polaków wszechrossyjskich, tych katów braci! Nie mogę ich przeklinać, bo swoją drogą wiele od nich dobrego doznałem, ale zawsze wstrętny to widok i bardzo spadlające zjawisko. Boć się sam pomału wdrażasz, zaczynasz szanować rozbój w osobie tego dobrego Samarytanina, sługi rozboju, i przyzwyczajasz się do myśli, że można być zarazem padlecem i porządnym człowiekiem, złodziejem, — gorzej, złodziejskim sługą — i bardzo moralną osobistością. Wdrożysz się, poddasz, i przepadłeś na zawsze. Nie mówię tego z fanatyzmu, z przesadzonego purytanizmu, ale po prostu z „praktycznych względów“. Wszak pobierać nędzną zapłatę, a często umierać z głodu, albo przynajmniej być wiecznie nawpółsytym, będąc zarazem narzędziem najokropniejszych zbrodni, kiedy możnaby złapać miliony przy pomocy daleko mniejszego przestępstwa, — jestto, podług mnie, szczyt „niepraktyczności!“ Albo być uczciwym i spokojnym w duszy, albo złodziejem i używać — ale gratysowy zbrodniarz, to coś niewymownie nędznego. Cała przyczyna działań tych ludzi ta, że takie postępowanie daleko łatwiejsze, na pozór pewniejsze, a zwłaszcza mniej ryzykowne; jestto umysłowe i duchowe lenistwo i tchórzostwo, a tymczasem ci, którym służą, łapią miliony, a oni nic! Czyż można sobie wyobrazić coś głupszego, a przytem coś wstrętniejszego, kiedy taki „uczciwy“ zbrodniarz za te nędzne pięć groszy katuje, nie wrogów, ale własnych braci, kiedy rozdziera własna matkę?

Nie będę się dalej wdawał w filozofię, a wracam do zabronionej książki Leparskiego. Nie wiedziałem wówczas, że *Życie Jezusa* należało do najwybitniejszych dzieł XIX wieku, że „stanowiło epokę“, (jak się wyrażają ci, którzy się przedewszystkiem starają, ażeby ich nie zrozumiano); toby mnie zresztą nie zachwiało, bo nigdym nie zważał na powagi, osobliwie naukowe, a jedynie na treść dzieła. Tak mię uczyli i nigdy się tego nie oduczę. Dość, że książka wydała mi się bardzo zajmującą, ślicznie napisaną, ze szlachetną nawet dążnością, ale co do wartości naukowej — przepraszam za wyrażenie — pod psem. Był to, podług mnie, romans historyczny, z wątpliwą widownią, i samo przez się nieścisłemi faktami, a z najzupełniej chybioną psychologią. Boć nie trudno było widzieć, że Renan opisuje duchowe pobudki ludzi, żyjących temu dwa tysiące lat, podług dzisiejszych wzorów, i myśli Semitów wykłada paryskim żargonem. Dlatego książka najmniejszego nie zrobiła na mnie wrażenia i przypomniałem ją sobie dopiero o wiele później, kiedym się spotkał z azyatyckim koczownikiem i z jego duchowym światem; wówczas mi się tak zabawnem wydało mierzenie kirgiskich myśli po Renańsku naszemi europejskiemi pojęciami, żem się śmiał do rozpuku, przypominając sobie Renańskiego liberała Jezusa i histeryczną Maryę Magdalenę.

IX.

Tak wlokły się dnie za dniami, śród smutku i zgnębienia; mróz, do którego nie byłem jeszcze przyzwyczajony, dokuczał mi na przechadzce, a w celi panował wieczny zmrok petersburskiej zimy, razem z gorącą wilgocią; o drugiej już nie można było czytać bez świecy. Dni przechodziły, przeszła zima, zaczęła się po niej obrzydliwa petersburska wiosna, i wszystko było głuche i ciemne. Nie było badania — myślałem, że już o mnie zapomnieli A ze świata, z kraju, z Warszawy, nic, ciągle nic: nie spodziewałem się zresztą niczego, bo mi kilka razy Leparski powiedział, że ani pisać, ani listów otrzymywać nie wolno. Pusto było dokoła, zimno i czarno. Uczyłem się, bazgrałem — jakoś apatycznie: „bazgrałem“, mówię, — muszę jednak opowiedzieć, jak się dobrałem do ołówka.

Znalazł się na spacerze jakiś malutki kawałeczek ołówka w błocie: podniosłem i schowałem ten skarb nieoceniony, ale tak zdeptany i zgniły, że był zupełnie nie do użycia. Wyjąłem więc środek i oprawiłem go w chleb, który wnet stwardniał jak kamień: był ołówek. A papier się znalazł; oprócz tutek, były bibułki z paczek tytoniowych, okładki tych paczek, a głównie pudełka od gilz czyli tutek: wszystko się przydało.

Ale niestety, ołówek nie wieczny: po kilku miesiącach najoszczędniejszego używania nic się nie zostało. A szkoda było wrócić do *stylu* starożytnych, tem bardziej, że okurek papierosa to nie cycerońska woskowa tabliczka. Zrobiłem więc wynalazek: — przydadzą się najświetniej — zapałki. Wnet mi nie brakło materyałów piśmiennych i mogłem się zabrać do literatury. Prawda, że trzeba było *temperować* ołówek co kilka minut na świecy, że się palce przy tej operacyi najszkaradniej opalały; ale tak się wyśmienicie pisało! Takie to było trwałe, na przekór wszelkiemu prawdopodobieństwu, że mam jeszcze dzisiaj kupę bibułek spisanych tem doskonałem narzędziem i że moja algebra prawie się po dwudziestu kilku latach nie starła.

Pomału mi przybywało i ludzkie towarzystwo. Mój nadzorca, widząc. że nie brykam, żem nawet wesoły, zaczął częściej do mnie zaglądać, a kiedym się już mógł wyrazić po rosyjsku, fatalną, rozumie się. moskiewszczyzną, wdawał się ze mną w rozmowę. Był to typ najzupełniejszy tego, co Moskale nazywają *burbonem*, „oficera z podoficerów“ czy z prostych szeregowców. Szkoda, że zapomniałem jego nazwisko, bom mu i teraz wdzięczny. Akuratny, nie unoszący się. spełniał z ochotą moje prośby (bardzo zresztą nie częste) i widać było, że stara się rozrywać mię, o ile może. Prawda, że był zupełnie bez wykształcenia; ale czegóż on nie wiedział w tej turmie, w której służył podobno od trzydziestu lat! I jam się od niego dowiedział kilku szczegółów, — ale stary kapitan zbyt był ostrożny i za wielki służbista, by mi wszystko opowiadać. Może mię okradał — jakim byłby *smotrytjelem* carskim, gdyby tego nie czynił? Ale za to mi robił wszystkie ulgi, które się z instrukcyą zgadzały, i pozwolił mi chodzić we własnem ubraniu.

Nie trzeba jednak myśleć, by to było wielką cnotą z jego strony. Oszczędzał takim sposobem skarbowe rzeczy, a z pewnością zapisywał je do rachunku; — ale dla mnie było to wielkiem dobrodziejstwem. Dostałem więc kubrak i polskie ubranie, warszawskie buty i nawet szopy; nie byłem już aresztantem w *katorżnym* mundurze, ale jeńcem wojennym w narodowej szacie.

Z żołnierzami trudniej się było rozmówić, bo się okropnie bali kary, a nie miałem zachęcających środków, to jest pieniędzy; ale i oni się powoli rozgadali. Pamiętam dwóch zwłaszcza: podoficera Estończyka czyli *Czuchońca*, który mi fińską książkę pożyczył i Wołyniaka z unitów, wspominającego jak im cerkwie odbierali i batem zmuszali do krzywosławia. Od pierwszego się dowiedziałem, że *Rus* to *Szwed*, — bo kiedym mu się pochwalił, że zrozumiałem z jego fińszczyzny tylko dwa wyrazy, mianowicie *Ruotsi kunigas*, co znaczyło, jak mi się zdawało, *car ruski*, dowiedziałem się z wielkiem zdziwieniem, że te słowa oznaczają szwedzkiego króla, a Moskali Finnowie nazywają: *Wenna*. Więc stąd to poszli owi Rusowie-Waradzy a właściwie Warędzy, wehringowie, owi praojcowie niby słowiańskiego państwa! Wszyscy dawno o tem wiedzą. zacząwszy od Nestora; ale spróbujcie powiedzieć teraźniejszemu Moskalowi, albo świętojurcowi że on się sam po dziś dzień Szwedem nazywa, jak Francuz Niemcem! Za wyklętą normandzką teoryę pochodzenia Rusi ledwo że na Sybir nie wysyłają.

Wołyniak był nawet bardzo serdeczny i doszedł do takiego zaufania, że nucił mi starą piosnkę: „Nie wolno nam marszczyć czoła“, chociaż wcale po polsku nie mówił. Dziwna potęga pieśni! Wszystko znikło, zostały się tylko zamglone wspomnienia żal stępiał, rany się zgoiły — a pieśń przetrwała nietknięta w duszy, wówczas nawet, kiedy się już zatarł język, w którym ją wyśpiewano. (C. d n.)

nawiedziła, nakłada na nas obowiązek podania pomocnej ręki tym z naszych współobywateli, którym ustawa budownicza przemiany dachów na ogniotrwałe nakazuje.

Wypadnie zadosyćuczynić także licznym żądaniom zmiany statutu gminnego.

Wreszcie należy wglądnąć w stosunki znacznej liczby ubogich naszej gminy.

Doprowadzić do porozumienia między licznemi naszemi dobroczynnemi towarzystwami i zakładami, aby istotnie biednym doli ich ulżyć, starcom ostatnie lata życia znośnemi uczynić, a próżniactwo ograniczyć.

Oto szereg prac, któreby, mojem zdaniem, podjąć należało, a które do uchwalenia szanownym panom przedłożyć bym pragnął.

Aby je wszystkie wykonać, potrzeba i czasu wielkiego i funduszów znacznych.

Nie marzyć mi też o tem, abym choć małą ich część dokonać mógł i czułbym się szczęśliwym, gdyby mi się powiodło oprócz koniecznego ulepszenia i uproszczenia administracyi, choć cztery tylko prace do wykonania doprowadzić, to jest: szpital epidemiczny, ułatwienie współobywatelom przemiany dachów, kanalizacyę i wodociągi.

Potrzeba szpitala epidemicznego, co parę lat dotkliwie nam się czuć daje, a nie daj Boże, abyśmy jeszcze i w tym roku braku tego budynku doświadczyli.

Pomoc w ułatwieniu rychłego przykrycia domów jest wskazana nietylko potrzebą zabezpieczenia własności prywatnej, ale obowiązkiem gminy strzeżenia budynków starożytnych, które całego kraju stanowiąc niejako własność, mogłyby łatwo uledz zniszczeniu w pożarze.

Przestrzeganie czystości w dziedzińcach i na ulicach i usunięcie cuchnących, a dokuczliwych wyziewów bez kanalizacyi przeprowadzić się nie da, dlatego dopełnienie sieci kanałów w mieście naszem z częściowem ich przeistoczeniem i ulepszeniem jest nieodzowne.

Brak wodociągu uznają wszyscy, i wszyscy jak najrychlejszego wykonania tej koniecznej budowy z upragnieniem oczekują. Niestety jednak ogrom funduszu, jakiego ta budowa wymaga, i obawa, aby nie popaść w te błędy, w jakie popadła stolica naszej monarchii, nakazują z wielką tylko przystępować do dzieła ostrożnością aby to co ma być dobrodziejstwem dla mieszkańców, nie stało się klęską finansową dla miasta naszego.

Listy z Warszawy.

Warszawa w lipcu.

II.

Teraz opowiem o najciekawszych wypadkach, poczynając od 1 maja.

Dzień 1 maja, którego poczynając od r. 1890, tak bardzo obawiają się rząd i fabrykanci, ponieważ nikt przewidzieć nie zdoła, czem on się może skończyć, dzień ten w r. b. przeszedł spokojnie, nie przyniósłszy nam rozruchów ani w Żyrardowie (jak to było w 91 r.) ani rzezi w Łodzi, jaką w r. z. urządziły czujne władze cara i *„hummannyj ruskij sołdat"*. Już w marcu największa łódzka przędzalnia p. f. Szejbler, widocznie obawiając się zeszłorocznych rozruchów, skróciła dzień roboczy z 13 godzin na 12. W ślad za nią uczyniły to większe i mniejsze zakłady przemysłowe Łodzi, oraz sąsiednich Pabjanic i Zgierza. Fabrykanci więc zrobili swoje — ustąpili, rząd zaś przedsięwziął wszystkie możebne środki, aby nie dopuścić do ogólnego strejku. Już na dwa tygodnie przed 1 maja sprowadzono do Łodzi kilka pułków piechoty, kozaków, oraz artyleryę i, nie ogłaszając stanu oblężenia, takowy zaprowadzono faktycznie. Przez całe dni pułki *„z barabannym bojem"* przeciągały przez miasto, defilowała również artylerya.

Wieczorem patrole wojskowe dopytywały się przechodniów, co są za jedni i dokąd idą. W Żyrardowie również skonsygnowano ogromną ilość wojska, a w Warszawie we wszystkich koszarach wojska były na pogotowiu (garnizon warszawski sięga 50.000 — w ostatnich czasach wciąż nowe koszary powstają w środku miasta). Wobec ustępstwa fabrykantów łódzkich i przygotowań władz, Łódź nie drgnęła — zaledwie 2 maja zastrejkowano w dwóch fabrykach pomniejszych, ale silne oddziały kozaków rozprószyły grupujących się na ulicach robotników.

W Warszawie poprzedziły ten dzień liczne aresztу i rewizye pośród robotników. Jednostki podejrzane o działalność agitacyjną i wpływ na towarzyszów przetrzymano w cytadeli przez 2 lub 3 tygodnie i wypuszczono na wolność w jaki tydzień po pierwszym. To zarządzenie żandarmsko-administracyjne, jak również zapowiedź, że nazwiska świętujących będą spisywane, a głównie zmniejszona działalność agitacyjna (w r. b. nie rozrzucano jak lat ubiegłych broszur, wyświetlających znaczenie świętowania d. 1 maja, a wydano tylko odezwę i to licho napisaną), spowodowały, że zaledwie około 2000 robotników porzuciło zajęcia i to w pomniejszych fabrykach i zakładach, kiedy 2 lata temu liczbę strejkujących podawano na 8000.

Przeszedł więc 1 maja w r. b. bez krwi przelewu, bez aresztów masowych... Jeden dzień oddzielał nas od święta ogólno-narodowego — od dnia 3 maja. Zapytywali się wzajemnie myślący ludzie czy też Warszawa — to serce Polski — zaświadczy przed całym narodem, że pomimo braku wezwań *) do święcenia tego dnia, mieszkańcy stolicy pamiętają o święcie narodowem, czy ten dzień pamiętny będzie naszym 14 lipca. Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Od rana świątynie były przepełnione modlącymi się; młodzież gimnazyalna o godzinie 8 przed rozpoczęciem lekcyi w odświętnej szacie, t. j. w mundurach (gimnazyaliści do szkoły obowiązani są przychodzić w bluzach czarnych, spiętych klamrą — w ubraniu kroju kacapskiego), zapełniła kościoły. Do godziny pół do 12, kiedy świątynie zamykane już bywają, jedne tłumy zmieniane były wciąż przez drugie. Tłumy te stanowili ludzie różnych sfer — kogo praca obowiązkowa nie przykuwała do stołu lub stołka, każdy spieszył do kościoła, na miasto — ruch też na ulicach był znacznie większy, aniżeli to zawsze bywa w dzień powszedni. Wiele warsztatów rzemieślniczych i pracowń, szczególnie kobiecych, zawiesiło pracę.

Na więcej odległych od środka miasta ulicach od razu można było poznać, że nasze drobnomieszczaństwo odświętnie się ubrało. Sklepikarz, którego jestem stałym gościem, dziś sprzedawał towary, odświętnie ubrany w cylinder, i pytał mię, czy się spotkamy po południu w „Botanice".

Nie mając wolności słowa i prawa zgromadzeń, Warszawiacy, chcąc uczcić rocznicę 3 maja, dążą od 3 lat tłumnie do ogrodu botanicznego, aby przy szczątkach „kaplicy" choć niemą swą obecnością zamanifestować swe uczucia, aby dać poznać obojętnym rodakom i wrogowi swemu, iż

„Jeszcze Polska nie zginęła"...

I w r. b., począwszy od godziny 4, zaroiło się w „Botanice". Aleje Ujazdowskie, prowadzące do ogrodu Botanicznego, udekorowała policya... konni i piesi żandarmi na całej linii alei w pośrodku sterczeli jak kołki, policyanci, rozstawieni co 20 kroków. Na chodnikach snuje się moc agentów policyjnych, ubranych po cywilnemu, których bystre oko Warszawiaka, dzięki ich głupim twarzom, wnet odróżni od ludzi uczciwych. Około godziny 5, wziąwszy na odwagę, ukazał się na chodniku szef żandarmów, gen. Brock i oberpolicmajster Kleigels — do ogrodu jednak nie weszli — tam ich zastąpił do szczególnych poruczeń „czynownik" Chrzanowskij.

Około godziny 6 w „Botanice" było już pełno. Wszystkich uwagę zwracała obecność ogromnej liczby młodzieży gimnazyalnej (p. Apuchtin nie doczekał się pociechy...) Przezorna władza szkolna, która już podczas lekcyi zauważyła, że młodzież w tym dniu, jak może, manifestuje swe uczucia, wysłała do ogrodu legion szpiegów, w osobach dyrektorów, inspektorów, oraz „pomocników gospodarzy klasowych". Panowie ci rozkazywali spotkanym uczniom wracać do domów. Panowie przełożeni byli niepomiernie zdziwieni zachowaniem się uczniów w szkole Spokój, cisza w klasach — nic więc zarzucić nie można, ale te rozradowane twarze i oczy wesołe dowodzą, że w tych głowach siedzą dziś niecodzienne myśli... To panów dyrektorów i różnych „nastawników" smuciło. Ale cóż robić, do niczego się przyczepić nie można, chyba mundury w dzień powszedni, nie w *„carskij prazdnik"* — to wykroczenie. Więc dyrektor n. p. szkoły realnej zgromił uczniów i kazał im zaraz iść się przebrać; uczniowie, którzy daleko mieszkają, wrócili dopiero na trzecią lekcyę, sam więc pan dyrektor przyczynił się do tego, że uczniowie pół dnia świętowali...

Na młodzież zwracała uwagę i pilnowała ją władza szkolna, na studentów pedele, na całą publiczność p. Chrzanowskij z legionem policyi w mundurach i bez takowych.

Jak tylko kto, zwyczajem dawnych lat, położył na murze kaplicy kwiaty, zaraz podchodziło do niego indywiduum „niemiłego wejrzenia" i prosiło bardzo grzecznie do cyrkułu.

Publiczność to widziała, pomimo to kwiaty dalej kładła... Około 8 ogród zamknięto i w tym czasie w najbliższym urzędzie policyjnym znalazło się przeszło 30 osób, w tej liczbie 13 kobiet. Z mężczyzn aresztowano: prof. Mieczyńskiego, trzech studentów uniwersytetu, siedmiu uczniów szkoły handlowej i innych. Pan Chrzanowskij, skończywszy swą rolę „szpicla" w Botanice, przybył teraz do cyrkułu w roli dygnitarza policyi (jest to urzędnik 6 klasy) — bez niego nic nie poczynano. Wszedłszy do pokoju, gdzie byli zgromadzeni przyaresztowani mężczyźni, dygnitarz w aroganckim tonie, podniesionym głosem, zwrócił się do prof. Mieczyńskiego: „myśmy (kto? władze wyższe, policya, czy też sam pan Chrzanowskij) się spodziewali, że pan będziesz odwodził od manifestacyi, a pan sam kładziesz kwiaty; teraz wiemy, od kogo to wszystko pochodzi". Prof. Mieczyński na takie dictum z zimną krwią odpowiedział, że zrobił, co uważał za stosowne — „zrobiłem swoje, a wy róbcie swoje".

Słowa p. M. uważał Chrzanowskij za obrazę i kazał go natychmiast odprowadzić do „cyrkułowej kozy", skąd uwolniony został dopiero o 3 rano.

Rozmowę powyższą z drugiego pokoju słyszały aresztowane panie i jedna z nich p. Prażmowska (Wołowska), znana autorka, klaszcząc w ręce, donośnym głosem mówiła: „Brawo, brawo, p. Mieczyński". Chrzanowskij wściekły umitygował się jednakże wobec kobiet, kazał tylko zapisać urzędnikowi, że z p. Pr. należy „srożej postąpić". — Po spisaniu protokółu z każdej osoby i sprawdzeniu tożsamości osoby, wszystkich aresztowanych około 10 wypuszczono.

Po trzech tygodniach „nasz satrapa" (Hurko) wydał wyrok, w drodze administracyjnej skazując osoby aresztowane w dniu 3 maja na dwa, niektóre na rok **jawnego nadzoru policyjnego**.

Najsurowiej zostali ukarani studenci uniwersytetu, gdyż... nie dacie temu wiary — potrójnie.

Zarówno ze wszystkimi zostali wzięci pod dozór jawny, następnie rada uniwersytecka, za to, że przy spisywaniu z nich protokółu w dniu 3 maja odpowiadali urzędnikowi policyjnemu po polsku, pozbawiła ich prawa otrzymywania stypendyów i zapomóg i zapisała ich nazwiska do „księgi kar", ale nie dość na tem, oto w połowie czerwca, kiedy już większą część egzaminów kursowych złożono, studenci pp. Sz. i Z. otrzymują zawiadomienie z policyi, aby po papiery osobiste zgłosili się do cyrkułu. Zdziwieni, udają się po wyjaśnienie do inspektora, za co zostali relegowani, ten odsyła ich do rektora, który oznajmia, że to nie uniwersytet ich relegował, a tylko generał-gubernator, a za co, to sami wiedzą, i dziwi się, że mu takie zadają pytanie.

Postąpienie Hurki ze studentami znakomicie charakteryzuje, jaka panuje anarchia i samowola między władzami.

Kiedy Hurko, jako najwyższy urzędnik administracyjny, ogłasza, że wolno jest księżom wykładać religię w szkołach ludowych, Apuchtin, przedstawiciel ministerstwa oświaty, dotąd intryguje, aż wreszcie dobija do tego, iż następuje wyjaśnienie, że księżom religię nauki moralności wolno wykładać dziatwie tylko po kościołach.

Wet za wet, kiedy władza naukowa (jak w tym razie uniwersytecka) **pomimo braku istoty przestępstwa**, skazuje jednak na bardzo surową karę studentów, karę drugiego stopnia, pozbawiając ich stypendyów za to, że mówią w ojczystym języku na swej własnej ziemi, pan „główny naczelnik kraju" uważa tę karę za zbyt pobłażliwą i pozwala sobie relegować studentów, nie odnosząc się do sądu uniwersyteckiego.

St. Kostka.

*) W r. b. nie pojawiła się żadna odezwa przed 3 maja. W r. 1891 było kilka, w r. z. jedna.

XXVII Walne Zgromadzenie Tow. Pedagogicznego w Tarnopolu

Tarnopol, 17 lipca.

O godz. $9^1/_2$ rano odprawionem zostało nabożeństwo w rzym. kat. kościele Mszę pontyfikalną śpiewaną celebrował ks. kan. Cyryl Jener w asystencyi Ojców Jezuitów; na chórze śpiewał chór towarzystwa muzycznego pod batutą p. Hauswalda przy akompaniamencie dźwięków orkiestry muzyki wojskowej 15 pułku. Równocześnie odprawił nabożeństwo w kościele gr. kat. zastępca tutejszego dziekana ks. wikary Gromnicki, gdyż dziekan ks. Fortuna Bazyli, ozdobiony złotym krzyżem zasługi, właśnie wczoraj nagle zakończył pełen chwały żywot.

O godzinie 10 zapełniła się sala posiedzeń magistratu po brzegi, oprócz bowiem uczestników przybyła na posiedzenie liczna publiczność między nią księża, adwokaci, lekarze i panie miejscowe.

Przewodniczący ks. Czartoryski przedstawia zebraniu komisarza z ramienia rządu wydelegowanego p. Bukowczyka, poczem udziela głosu komisarzowi rządowemu p. Bolesławowi Studzińskiemu, który mniej więcej przemówił temi słowy:

Jedno z najważniejszych towarzystw w naszym kraju, które powstały od czasu gdy nam najwyżej dozwolonem zostało łączyć się dla wspólnej pracy około poprawy stosunków naszych, jest bezsprzecznie szanowne Towarzystwo pedagogiczne, które mamy zaszczyt gościć w naszym grodzie.

Ważne cele postawiło sobie takowe za zadanie: podniesienie oświaty w kraju. Zaiste szczytne to cele i aby takowe łatwiej osięgnąć, szanowne Tow. Pedagogiczne urządza rok rocznie walne zjazdy swoich członków, na których wszelkie ze szkolnictwem związek mające sprawy wszechstronnie i przyznać należy—tak skutecznie omawiane bywają.

Z całego kraju zjeżdżacie się Panowie pod światłem kierownictwem Waszych przywódców, nie szczędząc ni kosztów, ni trudu, pomni, że tylko sami, tylko wspólnemi siłami silnie stanąć i wysoko wasz stan podnieść możecie.

Praca ta podjęta dla ogólnego dobra — za którą cześć się Wam należy, znachodzi u wszystkich uznanie, to też i miasta nasze rywalizują między sobą, aby Wasze zjazdy w ich murach odbywały się. Miasto Tarnopol zaszczycone powtórnie Waszem przybyciem, wita was, Panowie i Panie, jako krzewicieli oświaty, tak niezbędnie u nas potrzebnej dla gruntownej poprawy stosunków społecznych w naszym kraju.

Niezawodnie i tego roku ważne sprawy roztrząsać będziecie — życzę, aby one przyczyniły się do osiągnięcia celów Waszych, a że tak będzie daje mi rękojmię obecność tutaj tak światłych mężów nauki, a w pierwszym rzędzie ster spoczywający w rękach tak zacnego i dla kraju dobrze zasłużonego męża, jakim jest Wasz przezacny książę przewodniczący.

Temi słowy witam szanowne Towarzystwo pedagogiczne, imieniem miasta życząc „Szczęść Boże waszej pracy". *(Huczne oklaski).*

Książę prezes Jerzy Czartoryski odpowiada: Pierwsze słowa w tej sali niech będą podzięką za serdeczne powitanie i pryjęcie, które zgotowało miasto Tarnopol.

Nie po raz pierwszy gości ono w murach swych członków Towarzystwa pedagogicznego, a ci, którzy pierwszy raz przed laty kilkunastu gościli w tym grodzie, mają w pamięci i w sercach zapisaną serdeczną gościnność, nam i teraz zachowaną.

Już wczoraj mieliśmy sposobność przekonania się o usiłowaniach zarządu miasta około podniesienia dzielności ciała i ducha tutejszej młodzieży w czasie produkcyi w sali „Sokoła". Składa przeto serdeczne podziękowanie tak komisarzowi rządowemu p. Bolesławowi Studzińskiemu, jakoteż i całemu miastu w swojem i wszystkich członków imieniu. *(Brawo!)*

Zagajając posiedzenie podnosi z niewymownym żalem stratę, jaką poniosło społeczeństwo polskie, a temsamem i Tow. pedagogiczne przez śmierć nieodżałowanej pamięci męża, który blisko półwiekową pracą na niwie oświaty narodowej i na polu szkolnictwa ludowego dobrze się zasłużył krajowi. Żałobę tę odczuwają wszyscy, czytam ją z oblicza obecnych, toteż pozwólcie panowie i panie, że ten żal nasz po stracie ukochanego byłego prezesa śp. Zygmunta Sawczyńskiego uwidocznionym będzie w protokóle.

Zgromadzeni widocznie wzruszeni wysłuchali stojących wzmianki pośmiertnej, a książę prezes konstatuje, że gdy członkowie szczerym żalem przejęci sami oddali cześć zmarłemu swemu przywódcy i mistrzowi, zbyteczne uważa wezwanie do uczczenia.

Następnie przeprasza książę prezes, że przyjdzie mu mówić o sobie. Kiedy pomimo próśb i nalegań oświadczył był śp. Zygmunt Sawczyński, że godności prezesa piastować nie może, wybór ten neder zaszczytny dla niego dostał się jemu w udziale. Czuje on to dobrze, że pod względem wiedzy fachowej nie może się równać z tym zastępem mężów, którzy jako prezesowie i zastępcy tychże sprawowali tę czynność, chyba miłością dla kraju i czcią dla szkolnictwa ludowego i jego pracowników. Przyjmując ciężki ten, ale prawdziwie zaszczytny obowiązek na siebie, sądził, że będzie mógł wedle sił żądaniom zadosyć uczynić. Atoli w żadnem Towarzystwie prezes sam, ani zarząd główny nie są w możności przeprowadzić wszystkiego, jeśli nie znajdą dostatecznego i skutecznego poparcia ze strony oddziałów i członków. Punkt ciężkości bowiem spoczywa w oddziałach, jeśli tam życie będzie, będzie ono i w centrum. Zarząd główny może jedynie wskazywać i nadawać kierunek, ale pracować muszą wszystkie czynniki wspólnie, aby osiągnąć cel, jaki sobie Towarzystwo wytknęło.

Zadanie Towarzystwa jest skomplikowane i ważne, ma ono stać na straży interesów swoich członków, bronić ich, stać na straży interesów nauczycielstwa i przychodzić im z pomocą tak moralną jak i materyalną, a w szczególności ich synom. Dziać się to może, jeśli są fundusze; ostatnie zawisłe od liczby członków i pojmowania statutem zakreślonych obowiązków przez tychże. Zadanie moralne osiągnięte być może zapomocą wydawnictw, rozszerzaniem wiadomości, przez stosowne pisma i pouczenia wzajemne, przez przygotowywanie materyału do obrad oddziałom, bo główne ognisko tam się koncentruje, a sprawie ich powierzoną została dusza wzrastającego narodu.

Zadanie to szczytne, ale nie wypełnia jeszcze sama wiedza tego, co kraj ma prawo żądać od naszego Towarzystwa. Nauka znaczy wiele — ale charakter ważniejszy; wiedza wiele warta, ale doprowadzenie ludu, aby miał poczucie obowiązków względem Boga, kraju i współobywateli, o ileż ma większe znaczenie?

Pojmować to powinien w pierwszym rzędzie nauczyciel. Nazywamy się Towarzystwem pedagogicznem, a więc o szerszem znaczeniu, a jeśli się nam uda z ludu uczynić obywateli, ludzi wytrwałej, sumiennej i trzeźwej pracy, którzyby mieli świadomość swych celów i dążeń, to choćbyśmy tylko cegiełkę przyłożyli do tej budowy, to już wieleśmy zdziałali. W tej myśli i świadom tych celów pracowałem z kolegami w Zarządzie głównym, do tej pracy wzywam wszystkich tu obecnych i owe tysiące nieobecnych członków, do tej pracy chciałbym zaprzągnąć wszystkich obywateli z poza sfer nauczycielskich, szersze warstwy społeczeństwa, którym dobro spraw oświaty ludu, wychowania publicznego i szkolnictwa krajowego podobnie jak nam na sercu leżeć powinno. Temi słowy otwieram XXVII Walne Zgromadzenie Tow. pedagogicznego. *(Przeciągłe oklaski i brawa.)*

Na sekretarzy powołuje prezes p. Tarnawskiego (Tarnopol), p. Skliwę Eugeniusza (Stanisławów).

Sekretarz Zarządu głównego p. Radwański odczytuje telegram dra Karola Benoniego z Muszyny z życzeniami: „Szczęść Boże obradom Walnego Zgromadzenia" i drugi telegram od grona nauczycielskiego kolonii leczniczej w Rymanowie również z życzeniami.

Z porządku dziennego następuje sprawozdanie z całorocznej czynności Towarzystwa pedagogicznego (ref. K. Radwański). Na wniosek p. Schlesingera (Kraków) uwolniono sprawozdawcę od czytania, albowiem sprawozdanie drukowane znajduje się w rękach członków. Również na wniosek p. Schlesingera Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie przyjąć sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości i wyrazić Zarządowi głównemu podziękowanie za starania i pracę około rozwoju Towarzystwa. Nim przystąpiono do 6 punktu porządku dziennego p. Schlesinger zabiera głos i przypomina, że na zeszłorocznem Walnem Zgromadzeniu w Brodach uchwalono, aby w czasie drugiego posiedzenia na II miejscu traktowano wnioski. Książę prezes oświadcza, że nie ma nic przeciw temu, ale ze względu, że nie wpłynęły żadne naglące wnioski, inne będą traktowane na odnośnem posiedzeniu. (C. d. n.)

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 18 lipca.*

Jak zwykle co niedzielę, tak i ostatniej niedzieli było w Czechach kilka zgromadzeń młodoczeskich. Z pomiędzy nich należy wspomnieć o zgromadzeniu w Chrudzinie, na którem przemawiał p Herold Między innemi rzekł on: Gdziekolwiek spojrzymy, wszędzie widzimy protegowanie niemieckości z krzywdą i upośledzeniem praw języka czeskiego". Dalej oświadczył się stanowczo za zaprowadzeniem **powszechnego bezpośredniego prawa głosowania** — nie dlatego, aby kokietować z robotnikami, lecz dlatego, bo taki system głosowania jest postulatem politycznej sprawiedliwości i wyjdzie na korzyść narodu czeskiego, bo zgromadzi wszystkich Czechów w jednym obozie, broniącym jednomyślnie prawno-polityczne stanowisko krajów korony czeskiej. Dalej oświadczył się mowca **przeciw potrójnemu przymierzu**, bo ono zapewnia Niemcom przewagę i daje im środki do szerzenia swoich wpływów, przyznanie zaś krajom czeskim osobnego historycznego stanowiska prawno-politycznego byłoby zaporą skuteczną przeciw tej wzmagającej się przewadze Niemców.

Inne zgromadzenia, na których mieli przemawiać pp. Pacak, Brzorad i Nikelfeld, zostały rozwiązane za ostre zarzuty p. Nikelfelda przeciw rządowi i za wyrażenie: **Nie poddamy się!**

Jednak udało się zgromadzenie stowarzyszenia politycznego katolickiego w Horce, na którem przemawiał wiceprezydent stowarzyszenia hr. Karol Erwin Nostic. Wyjaśniał on, że ugoda czesko-niemiecka nie udała się i jest martwą dlatego, że Młodoczechów nie wezwano do udziału, a Niemcy warunki ugody tłomaczą sobie inaczej, niż je pierwotnie rozumiano. W sprawie noweli o tworzeniu sądów mowca przyznaje się, że do tajemnic rządu nie jest dopuszczony, ale może zapewnić, że stronnictwo konserwatywne **nigdy nie zgodzi się** na to, aby ze szkodą autonomicznego zakresu władzy sejmów krajowych jakąkolwiek zmianę konstytucyi przeprowadzono.

Ze sfer ruskich.

Z powodu odbytej pielgrzymki do Rzymu na jubileusz papieski, wszyscy trzej biskupi ruscy wydali — jak donosi *Hałyczanin* — 16 czerwca b. r. list pasterski do duchowieństwa i wiernych, w którym opowiadają najpierw obszernie wszystkie szczegóły pobytu ruskiej pielgrzymki w Rzymie, następnie zapewniają o poszanowaniu i troskliwości, jaką papież otacza obrządek, cerkiew i narodowość ruską. Ojciec św. zobowiązywał nas pasterzy — czytamy w tym liście, — abyśmy strzegli czystości i nietykalności naszego obrządku, ponieważ obrządek ten — starodawny, piękny i wspaniały, a przez nas spodziewa się papież nawrócić Wschód cały na łono katolickiego kościoła. Z drugiej strony wszakże papież nalega na to, aby obrządek nasz nie był martwym, aby, nie naruszając jego istoty i całości, ożywiać go praktykami religijnemi, modlitwami i pieśniami, do których naród nasz przyzwyczaił się, które wywierają silny wpływ na jego pobożność, i w których nasz naród znajduje upodobanie jak n. p. pieśń „Swięty Boże", monstrancya, uroczystość Bożego Ciała, procesye odbywane i w łacińskim obrządku. W ten sposób naród jeszcze więcej przywiąże się do swego obrządku i tem liczniej uczęszczać będzie na nabożeństwa." W ogóle było przewodnią myślą papieża, aby duchowieństwo pielęgnując użytecznego ducha pobożności, nie omieszkało stosować także pewnych praktyk, w łacińskim obrządku przyjętych, bo tym sposobem odrębność obrządku ruskiego nie dozna wstrząśnienia jak tego dowodzi praktyka dotychczasowa.

Również leży na sercu papieżowi wychowanie młodego kleru ruskiego w duchu karności, posłuszeństwa i poszanowania dla władz. W dalszym ciągu listu czytamy słowa uwielbienia dla Leona XIII za dowody ojcowskiej jego troskliwości i miłości, obrządkowi ruskiemu okazywanej.

W końcu zwraca się list przeciwko tym, którzy szerzą wśród ludu fałszywe wieści o jakiejś niechęci do ruskiego obrządku i o jakichś niezgodnych z tym obrządkiem i niemiłych narodowi nowości. Biskupi zapewniają, że wszystkie te wieści fałszywym są wymysłem.

List niniejszy rozesłano duchowieństwu ruskiemu z poleceniem odczytania go wiernym w najbliższą niedzielę po otrzymaniu.

Pisma ruskie donoszą o najświeższem rozporządzeniu, jakie z krajowej dyrekcyi skarbu rozesłano do wszystkich starostw, głównych urzędów podatkowych, dyrekcyj okręgów skarbowych, administracyi podatków we Lwowie i miejscowej komisyi podatkowej w Krakowie. Rozporządzenie to brzmi: „Coraz częściej otrzymują władze i urzędy podania ułożone w języku, który ma być **rzekomo krajowym językiem ruskim, a który zawiera w sobie wiele słów zupełnie niezrozumiałych i form ruskiemu językowi zupełnie niewłaściwych**. Podań takich, ułożonych raczej w języku **rosyjskim, nie należy załatwiać**, lecz zwracać je stronom jako niezrozumiałe, do przedłożenia w krajowym języku ruskim, języku polskim, albo niemieckim. — Krajowa dyrekcya skarbu. Lwów, 4 lipca 1893. *Badeni. Korytowski.* Służy wszystkim panom do wiadomości i ścisłego zastosowania przy podaniach, w języku ruskim wniesionych."

Rozporządzenie to zaatakował namiętnie *Hałyczanin*, a jeszcze zacieklej — *Diło*.

Z zaboru pruskiego.

Uchwalenie przedłożenia wojskowego przez parlament omawiają wszystkie dzienniki niemieckie, ale tylko w formie referującej o przebiegu posiedzeń i głosowań, bez dodawania nowych krytycznych uwag. Dzienniki sprzyjające rządowi wyrażają oczywiście zadowolenie z wyniku głosowania, które daje Niemcom pewność powiększenia obrony narodowej; dzienniki opozycyjne zaś narzekają słusznie na „nowy tryumf militaryzmu".

Zadowolenie swoje z przeprowadzenia przedłożeń wojskowych wyraził cesarz przedewszystkiem kanclerzowi Capriviemu, jednak palma zwycięstwa należy się Kołu polskiemu, bo tylko głosy polskie przeważyły szalę na stronę rządu. Uznał to cesarz i wyraził to dobitnie, gdy p. **Kościelskiego** wezwał do siebie i wręczył mu wysoki order. W rozmowie z nim podziękował wyraźnie Kołu polskiemu za głosowanie i zapewnił, że **Polakom tego nigdy nie zapomni**.

Że przed głosowaniem odbyły się jakieś układy między pełnomocnikami Koła polskiego a rządem, to było wiadomem, ale jakie przyrzeczenia otrzymano, to jest dotąd tajemnicą. I teraz nic więcej nie wiemy, ale mamy przyrzeczenie z ust cesarza, że tej nader ważnej przysługi sobie wyświadczonej, nigdy Polakom nie zapomni. Licząc na to musimy się spodziewać, że wkrótce muszą się pojawić dowody tej wdzięcznej pamięci w formie przyznania językowi polskiemu **równouprawnienia z niemieckim**.

Z Paryża.

Konflikt francusko-siamski przybiera coraz poważniejszy charakter i nastręcza powód do polemiki międzynarodowej, ponieważ w sprawie tej zainteresowana jest także Anglia, która ma podobno traktat z Francyą, na mocy którego okręty francuskie nie mogą przekraczać oznaczonej zastawy na rzece Menam. Tymczasem dwie wielkie łodzie kanonierskie francuskie, jak wiadomo, przemocą wtargnęły dalej za zastawę na rzece Menam pośród ognia z fortu siamskiego. — W pierwszej chwili urzędowe komunikaty francuskie oświadczyły, iż całe zajście wynikło z nieporozumienia, gdyż admirał **Humann** zapóźno otrzymał rozkaz, aby nie przekraczał zastawy Menamskiej. Teraz jednakże rząd francuski zaaprobował czyn Humanna, ponieważ okazało się, że z fortu siamskiego bez uprzedzenia i wezwania do odwrotu dano ognia do francuskich łodzi kanonierskich. Siamczycy zaś tłomaczą się, że pierwsze trzy strzały były ślepe, a następnie strzelono kilka razy z umysłu do wody, aby ostrzedz Francuzów. Podczas gdy spór ten toczy się w prasie i dyplomacyi, nadeszła nowa wiadomość, o wiele jeszcze groźniejsza, że Siamczycy zaczepili francuski parowiec *„Jean Baptiste Say"* i znieważywszy załogę, na tyle uszkodzili okręt, iż tenże zatonął.

Prasa francuska jest na to w wysokim stopniu oburzona i domaga się aby rząd okazał stanowczość i energię wobec Siamczyków, nie bacząc na reklamacye prasy angielskiej.

Dep. **Deloncle** ma dzisiaj interpelować rząd w sprawie siamskiej; minister spraw zagranicznych odpowie na to, iż Francya domagać się będzie od Siamu należytego zadośćuczynienia.

Kronika.

***Kraków**, 18 lipca.*

Izba lekarska krakowska. Oprócz członków Izby i ich zastępców, wybranych z Krakowa, których nazwiska już ogłosiliśmy, do krakowskiej Izby lekarskiej wybrani zostali: Z grupy wyborczej, obejmującej powiaty polityczne: Chrzanów, Biała, Wadowice, Żywiec: członkiem Izby dr. Jan Gawlik z Suchej, zastępcą dr. Wład. Gedl z Wadowic. Z grupy wyborczej, obejmującej pow. polityczne: Kraków, Wieliczka, Bochnia, Myślenice, Limanowa i Nowy Targ: członkiem Izby dr. Józef Skakalski z Podgó-

rza, zastępcą dr. Winc. Świątek z Podgórza. Z grupy wyborczej, obejmującej pow. polit.: Nowy Sącz, Grybów, Gorlice i Jasło: członkiem Izby dr. Karol Slavik z Nowego Sącza, zastępcą dr. Eugeniusz Neumann z Gorlic Z grupy wyborczej, obejmującej powiaty polit.: Dobromil, Lisko, Sanok, Brzozów, Krosno: członkiem Izby dr. Jan Wain z Krosna, zastępcą dr. Ludwik Cwiklicer z Dobromila. Z grupy wyborczej, obejmującej pow. polityczne: Tarnów, Brzesko, Dąbrowa, Pilzno: członkiem Izby dr. Józef Walczyński z Tarnowa, zastępcą dr. Szymon Bernadzikowski z Brzeska. Z grupy wyborczej, obejmującej powiaty polityczne: Rzeszów, Ropczyce, Kolbuszowa i Mielec: członkiem Izby: dr. Stanisław Jabłoński z Rzeszowa, zastępcą dr. Fr. Sędzielowski z Sędziszowa. Z grupy wyborczej, obejmującej pow. polityczne: Łańcut, Jarosław, Nisko, Tarnobrzeg: członkiem Izby dr. Aureli Plech z Jarosławia, zastępcą dr. Adolf Dietzius z Jarosławia.

Ukonstytuowanie Izby krakowskiej odbędzio się dnia 25 bm. o godzinie 11 przed południem w lokalu starostwa krakowskiego. Na zebraniu obowiązki komisarza rządowego pełnić będzie protomedyk dr. Józef Merunowicz.

W Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych odbył się w niedzielę kwartalny zakup dzieł sztuki na rozlosowania.

Zakupione zostały obrazy pp: Austena „Przystań rybacka w Bretonii“. Dębickiego „Z przedmieścia“, Janowskiego „Motyw Capri“, Jaroszyńskiego „Zbiór kukurudzy“, Jezierskiego „Gorzka dola“. Kotowicza „W pracowni“, Koniuszki „Stara bóżnica na Kazimierzu“. Krzyształowicza „W kaźni“, Mańkowskiego „Polowanie“, Pociechy „Nad wieczorem“, Stasiaka „Rynek w Brzesku“ i Błotnickiego „Madonna“, medalion z marmuru; — razem sztuk 13, za sumę 1.960 złr.

Wiadomości osobiste. Poseł dr. Adam Asnyk, naczelny redaktor naszego dziennika, wyjechał do Zakopanego.

W przejeździe do Zakopanego zatrzymał się w Krakowie przez dzień dzisiejszy p Franciszek Olszewski, naczelny redaktor *Kuryera Warszawskiego*

P. Mieczysław Frenkel, utalentowany artysta teatrów warszawskich, rozpoczął gościnne występy we Lwowie.

Radca rządu i dyrektor policyi dr. Zenon Korotkiewicz wyjechał dziś rano za 6-tygodniowym urlopem do Rabki.

Lokal Stowarzyszenia młodzieży handlowej w Krakowie znajduje się obecnie przy ul. Grodzkiej L 3, II piętro.

Nowy handel. W Sukiennicach pod l 2, obok cukierni Heinricha, dziś otwarty został po uroczystem poświęceniu nowy handel herbaty rosyjskiej w oryginalnem opakowaniu, oraz samowarów rosyjskich założony pod firmą B. Szabłowski. P. Szabłowski jest Warszawianinem, w handlu jego herbata sprzedawaną będzie po cenach warszawskich, bez żadnej doliczki. — rubel zawsze liczony być ma według kursu. Działalność firmy rozpostartą będzie na całe Austro-Węgry.

Aktu poświęcenia sklepu dokonał dziś ks. kanonik Wojciechowski. Od poniedziałku przez cały tydzień 10 prc. ze sprzedaży przeznacza właściciel handlu dla Tow. św. Wincentego a Paulo.

Ochotnicze Towarzystwo ratunkowe. Odpisy ważniejszych przypadków: Dnia 15 b. m. wieczór o godz. $^3/_4$ na dziewiątą zawezwał dr. Szwarz pogotowie do aresztów policyjnych (pod telegraf), celem przewiezienia do szpitala św. Łazarza Maryi Datoń. lat 17, z Jaworza, która w zamiarze samobójczym chciała się udusić sznurkami W szpitalu, z powodu braku choroby, nie przyjęto jej i wrócono na stacyę, skąd zawezwano telefonem policyę. by ją z powrotem zabrała, odwiózł ją stójkowy nr. 71 pod telegraf.

Dnia 16 bm. o godzinie $4^1/_2$ rano zawezwano pogotowie do L. S., słuchacza praw, na ulicy Krowoderskiej, który celem otrucia się zażył 4 gramy opium i 15 cntgr. morfiny. Chory, jak sam podaje, miał dostać gwałtownych wymiotów po zażyciu na ulicy Biskupiej, gdzie pod bramą umyślnie całą noc przepędził, następnie o godz. 4 rano wszedł oknem do swego pomieszkania. Pogotowie było zawiadomione o tem otruciu z wieczora dnia poprzedniego, jednakowoż przeszkodzić nie można było, gdyż policya nie wiedziała, w którem miejscu się znachodził. Zawiadomił o tym wypadku p. Szczepański, krewny dotyczącego i rewizor policyi. Ponieważ dotyczący już kilkakrotnie usiłował sobie odebrać życie, przeto odwieziono go do szpitala św. Łazarza, gdzie został przyjęty na oddział chorób wewnętrznych.

O godzinie $1^1/_2$ po południu wezwał stójkowy z rozkazu sierżanta pogotowie na ulicę Dietla nr. 41 do Fane Landmann, lat 24, z Czortkowa (będąca w przejeździe z Wiednia), która na ulicy na dołach, w pobliżu Wisły leżących, porodziła. Na miejscu przypadku zastano kaprala policyi i stójkowego i akuszerkę Reginę Gliklich (Stradom 41). Wszystko już było ukończone, — z powodu silnego osłabienia matki (tentno prawie niewymacalne) zastrzyknięto jej eter i zabrano wraz z dzieckiem do szpitala św Łazarza. W drodze matka była bardzo niespokojna o dziecko, mówiąc, że się boi, by nie umarło, bo gdy ona w pierwszej chwili sama chciała przerwać pępowinę, dziecko miało się o coś uderzyć główką W drodze więc rzeczywiście dziecko umarło, wskutek czego tylko matkę przyjęto na oddział, z dzieckiem zaś wrócono na stacyę i skonstatowano, że posiada 5 ran w okolicy części skroniowej, długości mniej więcej po $1^1/_2$ centm, leżące w poziomie, o charakterze, jakby ostrem zadane narzędziem O całym przypadku dano znać do dyrekcyi policyi, z polecenia której dziecko zabrano do zakładu medycyny sądowej.

O godzinie $4^1/_2$ po południu zgłosiła się Katarzyna Ptaszyńska (Smoleńsk 22) z 4 letnią córeczką Józią. Matka i córka poranione. Matka okazuje na prawym policzku liczne sińce, zaczerwienienia i zdarcie skóry na nosie, sińce i guzy w okolicy skroni prawej. na tyle głowy i na prawem przedudziu. Córka na kości skroniowej w tyle ranę o brzegach nierównych, długą na 2 ctm. pochodzącą z uderzenia kamieniem, oprócz tego w tejże okolicy znaczny guz. Obie opatrzono antyseptycznie.

Oprócz tych, było jeszcze 6 przypadków mało znaczących

Do serc litościwych udaje się bardzo biedna, chora staruszka, która całe życie ciężko pracowała i pracuje dotąd, jak może. Niedawno wyszedłszy ze szpitala, nie ma w swej chorobie ani się posilić czem, ani za co opłacić mieszkania, nie mówiąc już o przepisanych jej lekach Najmniejsza choćby pomoc ulgę jej przyniesie. Biedaczka nazywa się Tekla Janoszowa, siaduje przed gimnazyum św Jacka sprzedając towar, który w całości kilkunastu centów nie wart.

Z Zakopanego donoszą do *Kur. Warszawskiego*: Rząd zatwierdził projekt budowy kolei z Chabówki na Nowy Targ i Zakopane do granicy węgierskiej.

Skutkiem nieporadności komisyi klimatycznej wybuchło pomiędzy nią a gośćmi nieporozumienie. Wysłano zażalenie do namiestnika, w którem upraszają o wysłanie wyższego urzędnika i wyrażają nadzieję. że komisya dzisiejsza będzie rozwiązaną. Należy mniemać, że konflikt będzie wkrótce zażegnany.

Jedlicze, 16 lipca. (Koresp. *N. Reformy*). Od dni paru ulewa z grzmotami. Jasiołka z potokami dopływowemi poczyniła wielkie spustoszenia. Oczekujemy komisyi z Krosna. Kładka 80-metrowa pod Jedliczem, dzięki niedbalstwu naczelnika gminy, zerwana. Komunikacya przerwana z Wietrznem, Bóbrką, Chorkówką, Zręcinem, Żarnowcem, Długiem, Chlebną itd

Dzisiaj zabił piorun kobietę w Turaszówce i parobka w Dobieszynie.

Krościenko nad Dunajcem, 15 lipca. (Koresp. *N. Reformy*). Za staraniem p. Marcelego Gorączki, tutejszego notaryusza, ukonstytuowało się w naszej górskiej mieścinie Towarzystwo ochotniczej straży pożarnej, które po kilku miesiącach istnienia zorganizowało oddział ochotniczej straży pożarnej, składający się z kilkunastu tutejszych górali, należycie umundurowanych i uzbrojonych. Oddział ten pod hasłem: „Kto z Bogiem, Bóg z nim“, rozpoczął swoją działalność uroczystem nabożeństwem w Zielone Świątki, przez ks. Maryańskiego odprawionem. Gorącemi słowy zachęcał ten kapłan oddział straży do gorliwej pracy, a obecną publiczność do wspierania straży. by zadanie swe należycie spełniać mogła.

Zawiązanie Towarzystwa i zorganizowanie oddziału jest wyłącznie zasługą p Marcelego Gorączki. który nie szczędził trudów, czasu i wydatków, by dopiąć celu Udało mu się przełamać nieufność tutejszych mieszkańców i niechęć Rady gminnej. Za jego staraniem wybudowała gmina strażnicę. On wyjednał datki na rzecz Towarzystwa od Rady powiatowej nowotarskiej i od krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń. Dzięki jego zabiegom możemy spokojniej usypiać w naszych drewnianych chatach. — Z przyjemnością podnieść należy, że ludność miejscowa przełamała w sobie uprzedzenie, jakie ma zwykle do wszelkich nowości i dosyć licznie przystąpiła do Towarzystwa w charakterze członków wspierających. Niezrozumiałą zaś jest apatya tutejszych żydów do naszej instytucyi, z których zaledwie kilku i to po kilkakrotnych usilnych przedstawieniach przystąpiło do Towarzystwa.

Dodam w końcu, że i Kółko rolnicze tutejsze ma w p Marcelim Gorączce dzielnego prezesa, a Tow. oświaty ludowej gorliwego delegata.

Gdyby i inne osoby, mające tu znaczenie i wpływy, chciały pójść za tym przykładem, moglibyśmy wiele dobrego zdziałać dla dobra ludu.

Zawoja pod Babią Górą. *(a. l.)* Nudząc się strasznie, bo deszcz leje od trzech dni bez ustanku, chwytam mimowoli za pióro, aby Wam, moi mili Krakowianie. napisać coś o Zawoi, wiosce, której nie znacie bliżej. ale o której słyszeliście zapewne nieraz od przebywających tamże w lecie. Miejscowość jest nadzwyczaj urocza, powabna swemi wielkiemi lasami, wśród których porozrzucane są tu i owdzie chaty górali Ludność tutejsza uboga, żyjąca niemal z dnia na dzień. a dowodem tego są liczne sekwestracye z powodu długów, zaciągniętych w kasie makowskiej. Nie dziw tedy, że górale, chcąc powetować straty, poniesione w polach i wszelakich ruchomościach, zdzierają nas w sposób okropny, bo każą sobie za pokoik i maleńką kuchenkę zapłacić na przeciąg dwóch miesięcy 40 złr., czego nawet w kąpielowych miejscach nie ma Ale cóż robić? Dla tego górskiego powietrza trzeba już ofiarować. Nietylko mieszkania tak drogie, lecz także i wiktuały.

Wspomnieć muszę o sklepiku Kółka rolniczego, który dzięki energicznemu i sumiennemu zarządowi p. Krysty świetnie się rozwija, tak, iż dzisiaj może zadosyć uczynić najwybredniejszym wymaganiom.

Za chwalebny czyn należy poczytać kierownikowi szkoły p. Bazińskiemu, urządzenie chóru dzieci szkolnych, które w każdą niedzielę podczas mszy św. bardzo pięknie śpiewają.

Jedynie Zwierzchności gminnej nie zależy na gościach, bo wysypuje drogę ostremi kamieniami zawsze w tych dwóch miesiącach, co musi odstręczyć przyjeżdżających od podróży do Zawoi pod Babią Górę.

Wawrzyniec Szkolnik zamianowany został bieżącego roku z ramienia Towarzystwa tatrzańskiego przewodnikiem po Babiej Górze i okolicy. Służy on turystom każdej chwili w nowo otwartej restauracyi koło tracza arcyksiążęcego w Zawoi i podejmuje się pośredniczyć w kwestyi wynajmu mieszkań i furmanek. Jestto człowiek biedny, obarczony liczną familią, przytem skromny i rzetelny. Adres: Wawrzyniec Szkolnik, przewodnik po Babiej Górze w Zawoi.

Wiec rękodzielniczy. W Czerniowcach odbywał się temi dniami pierwszy bukowiński wiec Stowarzyszeń rękodzielniczych. W liczbie około 300 uczestników, oprócz delegatów miejscowych, poważnie też zastąpioną była prowincya jak: Seret, Radowce, Suczawa, Storożyniec, Wyżnica i t. p.

Rodak nasz, inżynier górniczy Modest Maryański, odkrył w Shasta County w Kalifornii o 4 i pół mili ang. od kolei żelaznej i miasta Redding. a $2^1/_2$ mili od rzeki Sacramento, wielkie kopalnie złota, nazwane obecnie *Original Quartz Hill Gold mine.* Jak donosi chicagowska *Gazeta katolicka*, z której wiadomość powyższą czerpiemy, zawiązał się już komitet celem zorganizowania spółki do nabycia i eksploatacyi nowo odkrytej kopalni.

Do Chicago. Onegdaj wyjechał ze Lwowa prof. dr. E. Dunikowski z partyą polskich turystów w odwiedziny do Polonii amerykańskiej. Do Chicago przybędą 3 sierpnia Polacy zamieszkali w Chicago przygotowują na dworcu wspaniałą owacyę. W Nowym Jorku oczekuje ich przyjęcie polskich Towarzystw wojskowych. Na Niagarze zabawią dzień cały. Kolonia polska z Buffalo wyjeżdża do Niagary. celem przywitania rodaków ze starego kraju a to pp. rektora ks. dr. Klossa artysty-rzeźbiarza Tad. Barącza, dra Tad. Bujaka, J. Rogosza, architekta Kłosowskiego, dra Dziorobka z Poznania, dra Kosza z Krakowa, Sozańskiego, wł. dóbr z Galicyi, Lubomirskiego z Warszawy, Kozłowskiego literata z Warszawy, Sawickiej literatki z Krakowa, Tretera, właściciela dóbr z Galicyi. Cegielskiego z Poznania prof. polit. lwowskiej Dzieślewskiego i innych.

Mianowania. Minister handlu zamianował asystentów pocztowych: Józefa Fortnera w Krakowie, Józefa Leszczyńskiego we Lwowie, Adama Młodzianowskiego i Karola Königa w Krakowie, Andrzeja Terecha we Lwowie, Aleksandra Schreibera w Brzeżanach, Władysława Nowosielskiego w Krakowie. Ignacego Siateckiego, Lucyana Dębickiego, Emiliana Nałęcz Jaweckiego, Zenona Weingartena i Jakóba Orlińskiego we Lwowie, Jana Grabowskiego w Złoczowie, Bronisława Brzezińskiego w Brodach, Grzegorza Chlebowskiego w Krakowie, Ignacego Jurkiewicza w Buczaczu, Antoniego Łonkiewicza i Franciszka Gregorica we Lwowie, a dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła Ignacego Jurkiewicza do Śniatyna, pozostawiając resztę w dotychczasowych miejscach służbowych.

Echa kąpielowe.

Wrażenia z Krynicy. Nie przesadzę zapewne, gdy rozpocznę od twierdzenia, że na całym obszarze ziemi polskiej nie znalazłbym nikogo, naturalnie inteligentnego, komuby Krynica przynajmniej z nazwiska nie była znana. Ale między poznaniem z opisów, choćby najdokładniejszych i najsumienniejszych, a rzeczywistością zachodzi różnica, jak między reprodukcyą prawdziwego arcydzieła, a arcydziełem samem.

Przecudowna droga do Krynicy nad brzegami szumiącego Popradu, wśród skał urwistych, a tak malowniczo rozłożonych z obu stron, wzbudzić w nas musi co najmniej podziw, a trzebaby mieć chyba w ogniu zahartowane serce. aby ono nie uderzyło na ten widok, na tę myśl, że to wszystko nasze, że to wszystko swojskie. Tak usposobieni przyjeżdżamy do Krynicy, a wrażenie, obudzone w nas kilkugodzinną jazdą parowozem, jeszcze się pod nosi.

Sam zakład zdrojowy, „Kurhaus“, przedstawia się już zewnątrz imponująco, wewnętrzne zaś urządzenie zadowolnićby powinno nawet tych, którzy wszystko chwalą, co obce, a ganią, co krajowe, co swojskie. Z gustem, rzecby można, z komfortem urządzone sale balowe, większa i mniejsza, w doborowe dzieła zaopatrzona biblioteka zakładowa dla gości, sala bufetowa, bilardowa i restauracyjna, nie pozostawiają chyba nic do życzenia

Restauracya i kawiarnia w zakładzie zdrojowym najdowodniej świadczą, czego rzetelne i szczere chęci dokazać potrafią, aby uczynić zadosyć i najwybredniejszym podniebieniom. A poczytać to musimy tutejszemu zarządowi zdrojowemu za zasługę, że nie spuszcza tego zakładu gastronomicznego ani na moment z oka. Lekarz zdrojowy codziennie poddaje ścisłemu przeglądowi kuchnię, podpisuje i zatwierdza *menu* obiadowe, bada i protokólarnie stwierdza jakość wszelkich artykułów żywności i napojów. naczyń kuchennych, słowem, aż do drobiazgowej skrupulatności posunięta jest troskliwość i opieka zarządu w tym kierunku.

Gdy dodamy do tego, że stosunkowo tanio żyć tutaj można — *table d'hote* 4 potrawy kosztują 1 złr. 20 ct., — że przedsiębiorca restauracyjny p. Dienstl pilnie czuwa na tem, aby życzenia każdego zadowolić i ściśle stosuje się do zarządzeń lekarza zdrojowego i komisyi zdrojowej, że służba nie ustępuje pod względem uprzejmości i szybkości w obsłudze nawet zagranicznej, wychyba powiedzieć sobie musimy: *„mein Liebchen, was willst du noch mehr“*.

Zarząd zdrojowy stara się także o uprzyjemnienie gościom pobytu i w inny sposób. Codziennie przygrywa dwa razy muzyka kąpielowa, złożona z 18 osób pod kierownictwem znanego w kraju kapelmistrza p. A. Wrońskiego, a mianowicie o godzinie 7 rano w kiosku na Deptaku, a o godz. 4 po południu na balkonie domu zdrojowego. Jużto na brak przyjemności nie mogą się chyba nasi „kuracyusze“ użalać

Dotychczas odbyły się dwa reuniony, trzy przedstawienia teatralne, *promenade-concert* muzyki zdrojowej w sali balowej, koncert panny Sipierzanki z współudziałem 10-letniego Friedmana i p. Wrońskiego. Zarząd zdrojowy przygotowywa obchód jubileuszowy z powodu setnej rocznicy istnienia zakładu kąpielowego. W obchodzie tym weźmie także udział lwowskie Towarzystwo śpiewackie „Echo“, które prócz Krynicy także inne zdrojowiska krajowe odwiedzić zamierza. Ma także zjechać trupa Kwiecińskiego i przez czas sezonowy dawać przedstawienia.

Jak z każdym dniem rośnie liczba gości z najróżnorodniejszych, dalszych i bliższych stron, tak i przyjemności mnożyć się będą.

Wzorowy, rzec można, porządek panuje w tutejszych zakładach leczniczych Każdy gość ma na swym bilecie naznaczoną kabinę i godzinę, i może być pewnym, że gdy zastosuje się ściśle do przepisów regulaminu zdrojowego, nie napotka na żadną nieprzyjemność. Ale zaznaczamy wyraźnie, jeżeli zastosuje się ściśle do przepisów regulaminu. Zdarza się bowiem, chociaż bardzo rzadko, że ktoś opóźni się o kwadrans, lub pół godziny, i mimo wykazania się biletem, nie otrzyma kąpieli. Tu już na zarząd żadna wina nie spada. Napuszczanie wody odbywa się w obecności gości, by nie narzekał, że już ktoś poprzednio w tej samej wodzie się kąpał.

Na przedstawienie zarządu zgodziły się władze skarbowe, aby na rok przyszły znieść t. zw. „Bazar“, który nie zupełnie odpowiada stylem budowlom, które go otaczają. Na tem miejscu powstaną plantacye, które z pewnością stali goście Krynicy z zadowoleniem powitają. Zamierza również skarbowość dzisiejszy dom „pod zamkiem“ znieść zupełnie, a na tem miejscu wystawić okazały hotel, słowem, w planie jest wiele przemian i inwestycyj, które niezawodnie postawią Krynicę w rzędzie pierwszorzędnych zdrojowisk europejskich

Wszelkie jednak plany i najpiękniejsze zamiary mogą już w początkach upaść, jeżeli nie będzie ludzi czynu. ludzi energicznych, którzy te zamiary wykonają. Śmiało jednak twierdzić możemy. że Krynicy nie grozi to niebezpieczeństwo. Kto zna zarządcę zakładu p radcę Zygmunta Sokołowskiego. ten nie będzie się obawiał o dalszy wzrost Krynicy. Czuwa on z prawdziwem poświęceniem nad powierzonym jego zarządowi zakładem. I na wszystko znajdzie czas. On stara się o usunięcie wszelkich wadliwości, jakie bądź sam dostrzeże, bądź mu je ktoś wskaże. czuwa pilnie nad uprzyjemnieniem gościom pobytu, jest wszędzie i zawsze, gdzieby jego obecność mogła być potrzebną

Mimo, że do zeszłego tygodnia *Jupiter pluvius* wcale nie zachęcał do szukania wytchnienia w górach. lub miejscach kąpielowych, liczy Krynica obecnie około 2 000 gości, a liczba ta codziennie rośnie, odkąd nad szczytami tutejszemi lazurowy błękit się rozciąga. Między gośćmi kąpielowemi spotykamy osobistości z najróżnorodniejszych narodowości i warstw społeczeństwa Królestwo i kraje zakordonowe dostarczyły dotąd znacznego kontyngentu; są reprezentowane i sąsiednie Węgry, pobratymcze Czechy, tudzież inne kraje naszej starej Europy. Płeć piękna, i to prawdziwie piękna. ma tutaj liczebną przewagę.

Nie zbywa nikomu na opiece lekarskiej. Bawi tutaj stale przez czas sezonu 16 lekarzy ordynujących: dr. Kopff lekarz zdrojowy, dr. Ebers w zakładzie hydropatycznym, dr. Skórczewski w zakładzie dyetetycznym, nadto drowie Cercha, Michalik, Sorentski, Tabor (dentysta), Blatteis. Waligórski i inni.

W pięknych i gustownych willach, w zakładzie zdrojowym i wielu innych budynkach znajduje każdy wygodne, czyste, porządne, nawet eleganckie pomieszczenie.

Te wszystkie zarządzenia i urządzenia wpływają dodatnio na bawiących tutaj gości. Chociaż po wielu poznać na pierwszy rzut oka. że dla poratowania zdrowia tutaj przybyli, to jednak z twarzy przebija się pewne zadowolenie, pewna swoboda i nadzieje. Stąd też ogólny nastrój wesoły. Większe, lub mniejsze towarzystwa urządzają wspólne wycieczki w okolice, nie dla zabicia czasu, ale aby w pełni wyzyskać chwile tutaj spędzone. W którą stronę się obrócić, wszędzie pełne uroku widoki, które każą zapomnieć, że droga do celu trochę uciążliwa, bo górzysta. Pełną piersią wciągając balsamiczny zapach lasowy, wchodzimy na Werchpole Po drodze, ileż widoków! Tu miła polanka Edwardówka, tam łączka Michasiówka. ówdzie w górę zobaczysz statuę Matki Boskiej. która ze złożonemi rękami i w górę wzniesionym wzrokiem zdaje się prosić Przedwiecznego o błogosławieństwo dla tego uroczego zakątka ziemi. Dalej po drodze napotykamy „zakątek Kraszewskiego“. Jest to piękne miejsce, gdzie w r. 1866 lubił siadywać ten Nestor naszego piśmiennictwa, a gdzie obecnie jego biust z odpowiednim napisem się znajduje. — Wreszcie wychodzimy na szczyt góry Werchpole. Przed oczyma roztacza się najpiękniejsza panorama. Tam las Romanówka, Husarowa góra, w przeciwnej stronie Kopciowa i Jaworyna, najwyższa przy Krynicy góra Po za Jaworyną, trochę w stronę lewą, wzbijają się w obłoki nasze ukochane Tatry. Czyż nie opłacił się nam trud wstępowania na Werchpole?! Słuszność miał Wincenty Pol, śpiewając:

„W góry. w góry młody bracie!
Tam swoboda czeka na cię!“

J. B......i.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Życia“** lwowskiego nr. 13 z d. 15 b. m. został skonfiskowany. W drugim nakładzie wydany zawiera tenże numer treść następującą: Cofamy się. — Tymczasowa ustawa dyscyplinarna dla uniwersytetów z r. 1849. — Czerwony sztandar. — Ustawa przemysłowa. — Krajowa konferencya nauczycielska. — Zapiski.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego),
Kraków, dnia 18 lipca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	738·8 mm	737 9 mm	736·2 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+16°,0	+15°,6	+18°,8
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW 1	W 1	SW 3
Wilgotność względna (w odsetkach)	83 %	80 %	63 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	4	4	10

Telegramy „Nowej Reformy“

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 18 lipca. Według dzisiejszej *Wn. Ztg* powiatowy inspektor szkolny Józef Zagrodzki mianowany został nauczycielem starszym w seminaryum nauczycielskiem w Tarnowie.

Wiedeń, 18 lipca. Sprawozdanie banku austro-węgierskiego za tydzień ubiegły dnia 15 b. m. Banknotów było w obiegu za 453,569.000 złr., w porównaniu więc z tygodniem poprzedzającym mniej o 12.186.000 złr.; — zapasu kruszcowego było za 280,015.000 złr., mniej o 2,964.000; w portfelu wekslowym było za 165,628.000 złr., mniej o 10,580.000 złr.; — w lombardzie było za 21,887.000 złr., mniej o 2 383.000 złr.; — banknotów nieopodatkowanych w rezerwie było za 29,798.000, więcej o 9,966.000 złr.; — asygnat skarbu państwowego było w obiegu za 312 516.000 złr., więcej o 22 000 złr.

Berlin, 18 lipca. Według *Post* sekretarz stanu Maltzahn postanowił wystąpić ze służby rządowej. Jako ewentualnego następcę wymieniają dotychczasowego podsekretarza stanu w rządzie Alzacyi i Lotaryngii Schrauta. *Boersen-Courier* zaś byłego posła Huenego.

Paryż, 18 lipca Dawny szef urzędu kolonialnego Etienne oświadczył pewnemu korespondentowi w rozmowie. że zdobycie Siamu uważa za jedynie możliwe załatwienie sporu. Co się tyczy Anglii, to nie godzi się zawsze jej ustępować, jak się to stało w Egipcie.

Londyn, 18 lipca. Według doniesień z Bangkoku do *Timesa* wiele rodzin angielskich wynosi się ze Siamu.

Londyn, 18 lipca. Według doniesień z Rio de Janeiro do *Timesa*, parowiec „Jupiter“ pod komendą kapitana Van-den-Kolka, d. 15 bm. pod miastem portowem Santa-Catharina. został zabrany przez brazylijski okręt wojenny, a kapitan i cała załoga dostała się do niewoli.

Malta, 18 lipca. Sąd wojenny na kapitana okrętu Bourke i na innych oficerów, którzy się uratowali z okrętu wojennego „Victoria“, rozpoczął się wczoraj przed południem.

Belgrad, 18 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu skupczyny po Vesnicu przemawiał Dedinac w duchu oskarżenia. Mowca oświadczył. iż postawienie byłego ministerstwa w stan oskarżenia jest niezbędnem dla wyświetlenia i oczyszczenia stosunków. Do rozprawy zgłosiło się wielu mowców. w ich liczbie także Garaszanin. Poczem posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Konstantynopol, 18 lipca. Według dotychczasowych rozporządzeń. kedyw wraca stąd do Egiptu wprost w przyszły piątek.

Kursa telegraficzne na giełdzie wiedeńskiej.

dnia 17 lipca 1893 r.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	97	65
Zjednoczony dług w srebrze	97	25
Austryacka renta złota	118	85
5% austryacka renta (marcowa)	97	35
Akcye banku austro-węgierskiego	982	—
Akcye kredytowe	335	—
Londyn	124	70
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	$90^1/_2$
Dukaty austryackie	5	95
Banknoty banku niemiec. za 100 m	61	$17^1/_2$

Wiedeń, dnia 18 lipca. Ruble 130·75. Cena nafty 18·27 — 19·75 Spirytus 16·20 —. Żyto 7·16 do —·—. Pszenica 8·18. Owies 6·97

Odpowiedzialny Redaktor: *Michał Konopiński.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Wyszła z druku Książka pamiątkowa p. t.: **„Hołd Lirnikowi Mazowieckiemu Teofilowi Lenartowiczowi“**: Najdokładniejszy opis uroczystości.

W siedmiu arkuszach druku zawiera: Portret poety; życiorys; ostatnie chwile i pogrzeb we Florencyi; postanowienie sprowadzenia zwłok do kraju; rywalizacya Krakowa ze Lwowem; szczegółowa bibliografia; zarys literackiej działalności pióra dr. Adama *Bełcikowskiego;* dosłowne mowy prez denta *Friedleina*, ks. *Bogdalskiego*. ks. *Fedorowicza*, wieśniaka *Wójcika* i dr. *Adama Asnyka*. Wykaz wieńców, delegatów, członków deputacyj itd., itd.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie.

Cena egzemplarza 80 ct. W ozdobnej oprawie na lepszym papierze 1 złr. Dla Prenumeratorów „Nowej Reformy 60 i 80 ct. 1453
Przesyłka polecona o 15 ct. drożej.

L. 2394.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego stypendyum w rocznej kwocie ośmiuset (800) złr. w. a. z fundacyi stypendyjnej **ś. p. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich** dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytwictwa, ogłasza się niniejszem konkurs.

O powyższe stypendyum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej, urodzeni w obrębie królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, którzy ukończywszy szkołę sztuk pięknych w Krakowie, albo też osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu pragną jedynie dla wydoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się zagranicę.

Prawo nadawania tego stypendyum służy Wydziałowi krajowemu.

Pobór stypendyum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w ważnych wypadkach za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na dalszy jeden rok przedłużonym.

Kandydaci winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego **najdalej do dnia 2 sierpnia b. r.,** a to byli uczniowie c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem Dyrekcyi tejże szkoły, inni kandydaci zaś bezpośrednio. Do podań załączyć należy metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwa z c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie, a względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi lub drzewie, i że osiągnął w tej sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, wreszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się pragnie udać się zagranicę i że należy do narodowości polskiej. W podaniu należy wskazać zakład lub miejscowość zagranicą, w której kandydat zamierza kształcić się dalej i przedstawić oraz cały plan dalszego kształcenia się zagranicą, a wreszcie podać dokładny adres, pod którym petentowi rezolucya Wydziału krajowego ma być przesłaną.

Wypłata stypendyum nastąpi w dwóch półrocznych równych ratach z góry, z których pierwsza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, druga zaś z początkiem drugiego półrocza szkolnego jednak tylko w razie, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się zagranicą według planu przedstawionego w podaniu, czyni postępy w obranym zawodzie. 1556 3 3

Z Wydziału krajowego

królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wiel. Księstwem Krakowskiem

We Lwowie, 23 czerwca 1893 r. *Grott.*

Obwieszczenie.

Gmina miasta Krakowa wydzierżawi w drodze ofert teatr miejski, tj. budynek teatralny wraz z całem urządzeniem i wszystkiemi przynależnościami, tudzież prawo wykonywania koncesyi na urządzenie i prowadzenie stałego teatru w Krakowie na lat 6 (sześć), począwszy od dnia 1 sierpnia 1893 r. do końca lipca 1899 r., z obowiązkiem rozpoczęcia przedstawień z dniem 1 września, a względnie z dniem 1 października b. r.

Oferty pisemne opieczętowane i opatrzone napisem: **„Oferta na dzierżawę teatru“** — winny być złożone do rąk Prezydenta miasta **najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 26 lipca b. r.**

Warunki dzierżawy mogą być przeglądnięte w biurze prezydyalnem Magistratu.

Kraków, dnia 12 lipca 1893 r.

Józef Friedlein,

prezydent miasta.

Dr. Faustyn Jakubowski,

1682 3 3 radca miejski.

(Przedruk nie będzie płacony.)